W jutrzejszym numerze pełna tabela loterii

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Środa 14 kwietnia 1937 r. Nr. 102

Atak bombowy na Madryt

Zaciekłe walki na wszystkich frontach

MADRYT. Ciężka artyleria powstańcza rozpoczęła bombardowanie Madrytu o godz. 10,45. Około 15 pocisków padło na domy, położone wokół najwyższego gmachu stolicy — centrali telefonicznej.

Ulice wokół tego gmachu są poważnie zniszczone. Liczba ofiar dotychczas nie jest znana. Koło południa bombardowanie ustało.

Grand via, jedna z głównych ulic, została silnie uszkodzona. Jeden z ostatnich pocisków zabił dwie przechodzące kobiety, a trzy inne ranił.

MADRYT. Bombardowanie Madrytu trwało z przerwami całe popołudnie. 78 pocisków padło na główne ulice. W jednej z kawiarń w pobliżu Gran Via wybuch pocisku zabił 5 osób, a kilka ranił. Na Puerta del Sol było również kilku rannych.

MADRYT. Celem wojsk rządowych w ataku, podjętym wczoraj o godz. 12-ej, było jedno ze zboczy Monte Garibitas w Casa del Campo.

Walka trwała jeszcze z nastaniem nocy, przy czym wojska rządowe zajęły doniosłe pozycje, silnie ufortyfikowane przez powstańców. W operacji tej współdziałały: piechota, czołgi i artyleria.

UDAREMNIONY ZAMACH BOMBOWY?

SEWILLA. Gen. Queipo de Llano oświadczył, że na ministra spraw zagranicznych rządu w Walencji Alvarez del Vayo przygotowany był zamach. W biurze ministra umieszczono bombę, posiadającą mechanizm zegarowy, jednakże w chwili wybuchu minister był nieobecny, wezwany był bowiem nagle przez premiera.

W związku z tym zamachem aresztowano kilku członków federacji anarchistycznej, których jednak musiano zwolnić natychmiast na skutek kierownictwa tej partii.

PRZED ATAKIEM NA BILBAO.

BURGOS. Rozgłośnia w Burgos podaje, że w następstwie natarcia powstańców na Durango pozostaje tylko przebyć kilka wzgórz, aby dotrzeć do Bilbao.

Wzgórza te mogą opóźnić, ale nie zatrzymać pochodu powstańców. Jak się zdaje, wojska rządowe postanowiły opuścić ten rejon.

40-godzinny tydzień pracy

wywołuje we Francji sprzeciw sfer przem.-handl.

PARYŻ. Jednym z najtrudniejszych zagadnień chwili bieżącej we Francji stała się realizacja 40-godzinnego tygodnia pracy.

Premier Blum w przemówieniu piątkowym, oświadczył, że wyobrażał sobie tę reformę w ten sposób, iż 40-godzinny tydzień pracy podzielony zostanie na 6 dni i że tylko pod presją związków zawodowych zgodził się zaakceptować ich postulat, który te 40 godzin rozkłada na 5 dni w tygodniu, stwarzając dwa dni świąteczne.

Wykonanie tej reformy, wprowadzanej stopniowo w poszczególnych dziedzinach przemysłu i handlu, wywołując coraz większe trudności.

W ciągu ostatniego tygodnia banki oraz wszystkie instytucje przemysłowe i handlowe we Francji zwróciły się z memoriałem do rządu i parlamentu. Komisja izby dla handlu i przemysłu, po dłuższej dyskusji, uznała za konieczne przeprowadzenie zmian w ostatnio wydanych zarządzeniach.

Ostateczne postulaty swoje komisja ma sformułować w przyszłą środę, po wysłuchaniu wyjaśnień ministrów handlu, pracy i spraw wewnętrznych.

Ministerstwo pracy wydało narazie okólnik, polecający, aby nie przestrzegano zbyt rygorystycznie dotychczasowych przepisów, nakazujących zamykanie sklepów paryskich w sobotę lub poniedziałek.

„Królewski skandal"

Ks. Mikołaj wyemigruje do Włoch

BUKARESZT. Dzienniki omawiają następstwa zrzeczenia się przez ks. Mikołaja praw członka rodziny królewskiej.

„Curentul" dowiaduje się, że wicepremier Inconletz odwiedził wczoraj ks. Mikołaja, któremu zakomunikował treść dekretów królewskich.

W czasie rozmowy książę poinformował wicepremiera o swych zamiarach w związku z nowym stanem cywilnym i o pragnieniu swym osiedlenia się za granicą.

Według dziennika, książę pragnie jakoby zamieszkać we Włoszech. Po spotkaniu z księciem Inconletz udał się do premiera Tatarescu, który był następnie przyjęty przez króla.

Król przyjął też gen. Baliffa administratora dóbr koronnych, z którym omówił sprawę administracji majątków osobistych ks. Mikołaja.

Rozprawa nożowa

ORAN. Pod Mostaganem około 300 tubylców napadło na robotników marokańskich, atakując ich nożami. 14-tu robotników zostało lżej lub ciężej rannych. Żandarmeria aresztowała 7 osób.

Przyczyną napadu było niezadowolenie tubylców z zatrudnienia cudzoziemskich sił roboczych.

20000 młodych dziewcząt

osiedli się na Wschodzie

MOSKWA. Z Chabarowska donoszą, że w wyniku kampanii na rzecz osiedlania się młodych dziewcząt na Dalekim Wschodzie, prowadzonej od lutego b. r., wpłynęło dotychczas 20 tys. zgłoszeń.

Echa zajść w Sosnowcu

Skazanie 9 członków Str. Nar.

SOSNOWIEC. W Sądzie Okręgowym w Sosnowcu zapadł wyrok w sprawie przeciwko 9-ciu członkom stronnictwa narodowego, oskarżonym o dokonanie szeregu zamachów bombowych na objekty żydowskie i o oblewanie żrącym płynem futer Żydów.

Sąd skazał Józefa Hincygiera na półtora roku więzienia, Bogusława Grudniewicza na 10 miesięcy więzienia i Henryka Zawadzkiego na 8 miesięcy więzienia, pozostałych 6 oskarżonych uniewinniono.

Wielkie uroczystości w Nancy

w 200-ną rocznicę rządów króla St. Leszczyńskiego

NANCY. Uroczystości, które w r. b. obchodzi Lotaryngia, w związku z 200-ną rocznicą objęcia rządów nad tym krajem przez króla Stanisława Leszczyńskiego, rozpoczęły się 10. b. m. w Nancy wielką manifestacją przyjaźni polsko-francuskiej, którą zaszczycił swą obecnością ambasador R. P. w Paryżu Łukasiewicz.

Nancy, miasto, które niedawno wspaniale podejmowało Wodza Naczelnego Armii polskiej Marsz. Śmigłego-Rydza, przygotowało niezwykle uroczyste przyjęcie ambasadorowi R. P.

Popołudnie ambasador Łukasiewicz poświęcił na zwiedzanie Uniwersytetu.

Uroczystości zainaugurowało nadzwyczajne posiedzenie senatu uniwersyteckiego. Na mowę, wygłoszoną przez rektora Bruncza odpowiedział dłuższym przemówieniem amb. Łukasiewicz, po czym doręczył odznaki orderu „Polonia Restituta" rektorowi Uniwersytetu, dziekanowi wydziału prawnego prof. Seen i dziekanowi wydziału humanistycznego prof. Laurent oraz dyrektorom miejscowych liceów profesorom Faiffer i Hanyvert.

W niedzielę rano przy dźwiękach hymnu narodowego polskiego i francuskiego, odegranych przez orkiestry wojskowe, amb. Łukasiewicz złożył wieniec pod pomnikiem króla Leszczyńskiego oraz na grobie Nieznanego Żołnierza.

Po zwiedzeniu miasta w towarzystwie prefekta i mera ambasador udał się na ratusz, gdzie udekorował orderem „Polonia Restituta" prefekta Bosley'a, mera miasta Schmitta oraz kilku wyższych urzędników prefektury.

Druzgocące zwycięstwo van Zeelanda

Przywódca „rexistów" Degrelle poniósł sromotną porażkę

BRUKSELA. Kampania wyborcza zakończyła się w sobotę wiecz. zebraniem, na którym przemawiał przywódca rexistów Degrelle. Zebranie to odbyło się naogół spokojnie. Na ulicach jednak dochodziło do okrzyków i słownych starć pomiędzy zwolennikami van Zeelanda i Degrelle'a. Przez główne ulice miasta przeszedł pochód mułów i osłów, noszących transparenty z napisem: „głosuję na Degrelle'a".

Głosowanie rozpoczęło się o godz. 8 rano. W pierwszych godzinach głosowania nie zanotowano żadnych zajść. W kilka minut po godz. 8-ej przybył do biura wyborczego przy ul. Rollenbeck książę Karol, brat króla, który oddał swój głos. Van Zeeland głosował na przedmieściu Boitsfort. Stał się on przedmiotem owacyj tłumu, podobnie jak i książe Karol.

Głosowanie ukończone zostało o godz. 13-ej. Przebieg dnia był najzupełniej spokojny. Po zamknięciu biur wyborczych, urny przewieziono do centralnego biura, Około południa napływ wyborców był bardzo liczny, gdyż w Belgii istnieje obowiązek czynnego udziału w wyborach, a obywatele chcący zamanifestować swój negatywny stosunek do wyborów, składają białe kartki.

Na ulicach panował spokój, tylko w niektórych dzielnicach studenci i młodzież głośnymi okrzykami manifestowali na rzecz van Zeelanda lub Degrelle'a.

—o—

Według urzędowych wyników van Zeeland zdobył 75,89 procent wszystkich głosów, Degrelle — 19.05 procent. Kartki białe i nieważne stanowią 5.05 procent.

—o—

Od rana przed lokalem organizacji rexistów zgromadziły się tłumy. Manifestanci zachowywali naogół spokój, wznosząc jedynie od czasu do czasu wrogie okrzyki.

Po południu tłum poważnie wzrósł i doszło do starć. 2-ch rexistów odniosło rany. Policja przybyła kilkoma samochodami, rozpędziła manifestantów i uwolniła oblężonych w gmachu członków organizacji.

—o—

Minister spraw wewnętrznych de Schryver o godz. 17,30 złożył prasie oświadczenie

Dotychczasowe rezultaty wyborów przeszły wszelkie oczekiwania. Premier van Zeeland zdobył trzy czwarte głosów, podczas gdy przed wyborami liczyliśmy na 60 proc. głosów.

—o—

Ministerstwo spraw wewnętrznych komunikuje oficjalny wynik wyborów: *van Zeeland został wybrany, zdobywając 276,816 głosów. Degrelle zdobył 69,342 głosy. Kartek białych złożono 18,358.*

Artykuły pierwszej potrzeby muszą potanieć

Przemysł i handel wezmą udział w walce ze spekulacją

Zgodnie z naszymi poprzednimi doniesieniami Komisarz Cen wicemin. Jirzębski odbył rozmowy z przedstawicielami przemysłu i handlu, komunikując im o konieczności zwalczania drożyzny, niedopuszczenia do dalszego wzrostu cen.

Organizacje gospodarcze z Lewiatanem i Związkiem Izb Przemysłowo - Handlowych na czele oświadczyły gotowość poparcia akcji rządowej, wypowiadając się stanowczo przeciwko fali spekulacyjnej.

Ta jednomyślność nie powinna jednakże nikogo wprowadzać w błąd. Jasne jest, że ani przemysł, ani handel nie mogły otwarcie stanąć przeciwko akcji rządowej. Zastrzeżenia zostały sformułowane w sposób bardzo dyskretny i delikatny. Wystarczy przypomnieć, że Lewiatan jeszcze przed kilkoma dniami ostro występował przeciwko kontroli cen, broniąc zasady jej swobodnego kształtowania. Nie należy przypuszczać, żeby naczelna organizacja naszego przemysłu tak szybko zmieniła poglądy. Natomiast jest to dowodem, że Lewiatan znalazł się w sytuacji przymusowej. W tych warunkach nie pozostało mu nic innego, jak przyklasnąć akcji rządowej.

Skoro więc uzyskano już w pierwszych dniach porozumienie w sprawie konieczności obniżki cen, należy przypuszczać, że właściwa praca pójdzie gładko. Można więc sądzić, że rozmowy pomiędzy przedstawicielami poszczególnych gałęzi produkcji a przedstawicielami Rządu, w danym wypadku Komisarza Cen, nie będą nastręczały zbytnich trudności.

Należy przy tej okazji przypomnieć, że rokowania o dobrowolną obniżkę cen prowadzono u nas już niejednokrotnie. Ostatni raz w czasie wielkiej akcji obniżkowej poprzedniego Ministra Przemysłu i Handlu gen. Góreckiego w listopadzie i grudniu 1935.

Ówczesna akcja obniżki cen została podyktowana chęcią zmniejszenia ciężarów powstałych wskutek wprowadzenia nadzwyczajnego podatku od wszystkich stałych dochodów. W niektórych gałęziach zdołano osiągnąć pewne wyniki, oczywiście iż zniżki te już dawno zostały z nadwyżką nadrobione. Dlatego też akcja musi sięgać znacznie głębiej.

Bardzo znamienne jest, że Komisja Cen stwierdziła, że ceny artykułów pierwszej potrzeby, jak mąka, kasza i chleb żytni mogą być obniżone. Przypuszczać więc można, że w następstwie tego stwierdzenia pójdzie odpowiednie zarządzenie.

W tej chwili najważniejsze jest, by właśnie artykuły pierwszej potrzeby nie drożały, ale potaniały, wydatki bowiem na ten cel stanowią największą pozycję w budżecie każdego robotnika i pracownika.



Olbrzymie burze piaskowe

PEKIN. W niedzielę zrożyły się nad prowincjami Lunghai i Honan burze piaskowe z gwałtownością, nie notowaną od lat 30.

Najbardziej ucierpiały miasta Dzeng-Dzau i Kai-Geng-fu, na północy prowincji Honan. Ruch pociągów został częściowo przerwany. Pozrywane zostały również połączenia telefoniczne i telegraficzne. Samoloty linii lotniczej Eurasia nie kursowały.

Samolot — wielokrotnie szybszy od pociągu.

Bilbao odrzuciło ultimatum

Lotnicy rozpoczęli bombardowanie

TENERYFA. Radioklub ogłasza komunikat, że lotnictwo powstańcze, wobec odrzucenia ultimatum gen. Mola, domagającego się poddania Bilbao, rozpoczęło intensywne bombardowanie miasta.

Wielka ilość bomb została zrzucona na zabudowania fabryk, składów amunicji i fortyfikacje wojsk rządowych w okręgu Bilbao. Zniszczenie tych obiektów jest bardzo poważne. Składy benzyny i nafty zostały podpalone.

BILBAO. Rada obrony rządu baskijskiego stwierdza, że że wiadomości, rozszerzane przez radiostacje powstańcze, jakoby porty bajskijskie były blokowane, są fałszywe.

Tedencyjne rozpuszczanie tego rodzaju pogłosek obliczone jest na zakłócenie normalnego ruchu statków w portach.

W rzeczywistości Bilbao i inne porty wybrzeża baskijskiego bronione są przed wielkimi próbami blokady przez przybrzeżne baterie dział dalekonośnych oraz jednostki floty republikańskiej.

Szmelc wojenny dla Hiszpanii

Bielizna damska dla... żołnierzy?

LIZBONA. Z Sewilli donoszą, że komisja techniczna wojsk powstańczych, wyznaczona do sprawdzenia skonfiskowanych na „Mar Cantabrico" przez marynarkę narodową transportów materiałów wojennych z Meksyku, przeznaczonych dla wojsk rządowych, stwierdziła całkowitą niezdatność tego materiału.

Okazało się, że wśród materiału znajdował się stary motor „Douglas", który już miał za sobą 800 godzin lotu i nie nadawał się już do użytku. 12 armat modelu 1892 r. i już wycofanych z użytku 37 mitraliez różnych przestarzałych typów.

Ponadto znaleziono dużą ilość bielizny damskiej. Materiał ten został zakupiony przez Fernando de Los Rios i Gordona Ordas za sumę 40 milionów pesetów.

Na innym statku znaleziono 12 armat Schneidera w stanie kompletnego zniszczenia. Jedynie zdatne do użytku były 2.000.000 nabojów karabinowych dum-dum, które — chociaż transport pochodził z Meksyku — jak się okazało, były produkcji Stanów Zjednoczonych.

Szajka defraudantów w Tyflisie

MOSKWA. Z Tyflisu donoszą: W jednej z większych organizacyj handlowych w magazynie uniwersalnym, sklepie departamentalnym, wykryto grupę defraudantów, wśród których znajduje się dyrektor handlowy tego magazynu Karapetian.

Grupa ta zdefraudowała w magazynie 232 tys. rb., a w/jadłodajni magazynu 300 tys. rb. Winni zostali aresztowani i pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

Śmierć wśród kwiatów

Przed zamachem ubrała się odświętnie

Z jednego z miasteczek pomorskich przybyła do Gdyni w poszukiwaniu pracy Stefania Topolińska i zamieszkała u swej koleżanki przy ulicy Starowiejskiej.

Wszyscy sąsiedzi znali ją jako zawsze wesołą, rozśpiewaną i niezwykle pogodnie usposobioną. Onegdaj, jak zresztą codziennie, koleżanka Topolińskiej, wyjechała z rana do pracy do Sopot, pozostawiając swoją sublokatorkę w domu, do Gdyni zaś wróciła dopiero po południu i ku swemu wielkiemu zdziwieniu zastała drzwi do mieszkania zamknięte, przy czym klucz tkwił wewnątrz.

Na silne dobijania się nikt nie odpowiadał, wobec czego zaalarmowani sąsiedzi drzwi wyważyli i oczom ich przedstawił się niesamowity widok.

Cały pokój wypełniony był gazem, który ulatniał się z poodkręcanych kurków, na tapczanie zaś leżała nie dając znaku życia Topolińska ubrana odświętnie, uróżowana i przypudrowana. Dookoła niej na tapczanie i na podłodze rozrzucone były kwiaty.

Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził śmierć przy czym według opinii jego Topolińska przebywała w pokoju napełnionym gazem około trzech godzin.

Zmarła, której zwłoki przewieziono do kostnicy miejskiej, pozostawiła list, który niewątpliwie wyświetli przyczyny tragedii.

Krwawe starcia w kopalniach

GALENA (Kansas). W niedzielę doszło do krwawych starć w tutejszych kopalniach cynku i ołowiu. Zajścia wywołali zwolennicy związków zawodowych, kierowanych przez Lewisa, którzy prowadzili akcję werbunkową i wzywali do rozpoczęcia strajku.

W czasie strzelaniny padło 9 rannych. Do walki używano nie tylko rewolwerów, lecz również bomb gazowych i łzawiących.



Przejechany przez statek

Do niezwykłych rzadkości należy wypadek, jaki się przytrafił Amerykaninowi, Johnowi Corrignanowi, posiadaczowi barki rybackiej. John Corrigan w swej barce rybackiej często wyjeżdżał na pełne morze i w zatoce kalifornijskiej łowił ryby. Pewnego pochmurnego poranka wyjechał na pełne morze z 15 letnim synem i marynarzem, Harrym Batemanem, zamierzając wrócić po kilku godzinach.

W międzyczasie wzmogła się mgła i Corrigan polecił synowi zapalić latarnię na barce. Dookoła panowała głucha cisza, żaden dźwięk, poza odbijaniem się fal o barkę, nie dobiegał do uszu Corrigana. Morze było zupełnie spokojne. Rybacy zarzucili sieci i po pewnym czasie wyciągnęli je pełne ryb. Następnie Corrigan skierował barkę w stronę portu.

Nagle z mgły wyłonił się wielki cień. Musiał to być jakiś statek, i to duży statek oceaniczny. Rybak zaczął się wydzierać z całych sił i dął w róg, ale i to nie dało żadnego wyniku, cień coraz bardziej się zbliżał. Wówczas Corrigan polecił synowi i marynarzowi wskoczyć do wody. Oni poszli za jego radą i zaraz znikli mu z oczu.

Po kilku chwilach statek najechał na barkę i pchnął ją z taką siłą, że Corrigan wyskoczył w powietrze, jak gdyby został wyrzucony przez jakąś katapultę. Gdy wpadł do wody, ujrzał jak statek najeżdża na niego, a po chwili znajdował się już pod powierzchnią.

Rozpaczliwie walcząc z falami i bliski uduszenia Corrigan wiedział jednak co się wokół niego dzieje. Wiedział, że statek przejeżdża tuż nad jego głową i że każdej chwili grozi mu śmierć. Nagle do jego uszu dotarł niesamowity hałas. Były to śruby okrętowe, które pruły wodę. Corrigan widział pieniącą się wodę i obracające się śruby, które poruszały się tuż nad jego ciałem.

O tym też przede wszystkim sobie przypomniał, gdy w końcu wypłynął na powierzchnię wody. Łódź motorowa podpłynęła do niego i pomocne dłonie wyciągnęły go z wody.

Syn Corrigana i Bateman zostali również ocaleni, a poza tym rybak otrzymał odszkodowanie za rozbitą barkę. Gdyby statek nie najechał na barkę i w ten sposób nie dowiedział się o bliskości wybrzeża, podczas gęstej mgły najechałby z pewnością na podwodne skały znajdujące się w pobliżu wybrzeża i poszedłby na dno.

Zapowiada koniec świata

Procesje demonstracyjne na Kaukazie

MOSKWA. — „Ordzonikidzkaja Prawda" donosi, że organizacje religijne na Kaukazie ponownie ożywiły swą działalność i propaganda antyreligijna nie jest prawie w ogóle prowadzona.

W Dagiestanie np. mułła Doszujew wygłasza kazania, że wkrótce nastąpi koniec świata i wobec tego nie należy pracować.

W rejonie Dniestrjewskim chłopi wychodzą z procesją na pola, nawołując do porzucenia pracy i ratowania dusz, albowiem koniec świata jest bliski.

W Ceceno - Inguszewie zachorowała nagle z jedna z komsomołek, wskutek czego mułłowie zaczęli się rozpowszechniać pogłoskę, że Allah karze bezbożników za wstępowanie do komsomołów.

Komsomołka ta stała się przedmiotem prześladowań ze strony zacofanej ludności.

Nierzadkie są wypadki, że pod wpływ religijny dostają się kołchoźnicy, którzy uczęszczają do meczetów, chrzczą swe dzieci i t. d.

W Dagiestanie baptyści rozwijają propagandę antysowiecką wśród młodzieży, nawołując ją do niewstępowania do czerwonej armii.

Ludzie religijni dostają się nawet na stanowiska kierowniczych rejonowych. Na czele tej akcji kontrrewolucyjnej stoją biali oficerowie, kupcy i kułacy.

Przewodniczący kołchozów urządzają zebrania religijne w meczetach. Nawet członkowie partii należą do organizacji religijnych, jako czynni działacze.

W Dagiestanie agituje się w tym duchu, że na podstawie nowej konstytucji wolno otwierać arabskie szkoły religijne. Wierzący występują z żądaniem wydania im pozwolenia na otwieranie domów modlitwy.

W rejonie Effenduki prawosławni zażądali pozwolenia na urządzenie „Jordanu", motywując swe żądanie tym, iż procesja religijna jest takim samym pochodem, o którym mówi art. 125 konstytucji.

Dziennik wzywa do ożywienia i wzmożenia propagandy antyreligijnej, która prowadzona jest tylko okazyjnie w okresie świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy.

Wesoły kącik

Dwaj mężczyźni

— Gdzie włazisz ofiaro?! Nie widzisz, że ja tu swój dołek kopię?!

— Nic mnie to nie obchodzi! Ja tu już wczoraj kopałem!

— Zmiataj, bo możesz po łbie oberwać!

— Sam zmiataj, pętaku! Myślisz, że nie wiem, dlaczego cię żółć zalewa? Nie o dołek ci chodzi, tylko o dziewczynę!

Taki mniej więcej spór prowadziły dwie osoby płci męskiej, stojące nad rozkopanym dołkiem w Saskim Ogrodzie.

Jedna osoba miała lat sześć, a druga lat siedem.

— O jakiej dziewczynie pan mówi? — wzruszyła ramionami osoba, która miała lat sześć.

— Nie udawaj pan frajera! Może się pan nie przystawiał wczoraj do tej dziewczynki, która tu przychodzi z rudą bboną?

— Sama mnie prosiła o łopatkę.

— Bujda! Pan za nią latał i chciał się z nią bawić. A ona poszła ze mną i graliśmy w „berka".

— Łżesz szczeniaku!

— Kto szczeniak?!

I w tym momencie osoba, która miała lat siedem pchnęła z całej siły osobę sześcioletnią.

Rywale rzucili się do bójki. Siedzące w pobliżu matki obu panów zerwały się przerażone z ławki.

— Dzieci! Co to znaczy?! Józiu w tej chwili przestań!

Matki z trudem rozdzieliły zaperzonych, jak koguty, przeciwników.

— Wstyd Juruś! Jak można?

— To on mnie bił! — rozbeczał się sześcioletni Juruś — Beeee... On mnie bił...

— Józiu! — strofowała syna druga matka. — Dlaczegoś bił tego chłopczyka?

— Bo on grzebał w moim dołeczku...

Matki ze wzruszeniem spojrzały na swe pociechy.

— Jakie to jeszcze dziecinne, maleństwa kochane! No idźcie chłopcy i bawcie się grzecznie.

A matka Jurka wsunęła mu do ręki 20 groszy.

— Masz synuś, kup sobie piernika i nie płacz.

Rywale znowu pozostali sami.

— No co? Wypłakałeś sobie piernika od matki! — rzekł pogardliwie starszy.

— A ty byś niby nie płakał, żebyś wiedział, że dostaniesz? — odciął się zjadliwie młodszy.

— Rację masz — westchnął starszy. — Mnie się wcale nie opłaca płakać. Mogę ryczeć i ryczeć, a matka nic nie da!

— He, he! — parsknął śmiechem młodszy. — Ale niemowlę przed matką umiesz robić! Śmiać mi się chciało, kiedy mówiłeś: „bo on grzebie w moim dołeczku"... A tu o dziewczynę przecież poszło, a nie o dołek.

— Cóż robić, mój drogi! — westchnął siedmioletni Józio. — Taka już nasza dziecinna dola. Musimy wciąż przed starszymi noworodków odwalać. W przeciwnym razie, kto wie, jeszcze by nam kazali podatki płacić. A starzy to by zaraz chcieli, żeby na nich pracować!

— Iii... nie wierzę.

— Nie wierzysz?! Popatrz sobie frajerze na Schirley Temple! Dziewczyna zamiast się w piasku bawić, aktorkę odwala i co ma z tego? Od rana do nocy musi orać! Całą rodzinę utrzymuje.

Napoleon Sądek.

Złodziej grosza publicznego
cieszył się nieprawdopodobnym zaufaniem

Wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się sprawa Stanisława Wiśniewskiego, skazanego na 6 lat więzienia za nadużycia, popełnione na szkodę Rady Szkolnej m. st. Warszawy.

Wiśniewski, który mimo skazującego go już uprzednio wyroku za malwersacje groszem publicznym, zdołał uzyskać posadę nauczyciela, wkradł się w łaski Rady Szkolnej i powierzono mu odpowiedzialne stanowisko przy dożywianiu dzieci bezrobotnych rodziców.

Wiśniewski w cyniczny sposób fałszował listy dzieci, które dożywiano, wstawiając fikcyjne nazwiska.

Oprócz fabrykowania tych „martwych dusz" Wiśniewski zajął się wypuszczaniem kalendarzy, dochód z których rzekomo miał iść na akcję pomocy dzieciom. W rzeczywistości tak w jednym jak i w drugim wypadku Wiśniewski pieniądze rabował dla siebie. Nadużycia wykryto po trzech dopiero latach, gdyż Wiśniewski był osobą tak pełnego zaufania, iż nie uważano na stosowne przeprowadzać kontroli jego działalności.

Wiśniewski zaapelował od wyroku skazującego na 6 lat.

Kradzież, której nie było
Tajemnicza historia pieniędzy w starym pniu

Antoni Piątek żył w konkubinacie z niejaką Józefą Janiszewską, która opuściła swego męża.

Janiszewska sprzedała gospodarstwo i uzyskane w kwocie 1500 zł. pieniądze powierzyła kochankowi. W lipcu ub. roku Piątek zameldował na posterunku policji w Brusnowie, iż wśród nocy jakiś nieznany osobnik zakradł się do mieszkania i zrabował oprócz pieniędzy cały szereg drobnych przedmiotów i dowody osobiste Piątka.

Policja wszczęła dochodzenie. W jego trakcie Piątek ponownie zgłosił się na posterunek i zameldował, że kufer, w którym znajdowały się jego dowody osobiste oraz inne przedmioty, odnalazł w polu.

To wydało się podejrzane i policja przeprowadziła szczegółową rewizję w zabudowaniach Piątka. Wynik był nadspodziewany. W starym pniu drzewa tuż przed domem policja odnalazła gotówkę w kwocie 1500 zł.

Sprawę o kradzież umorzono, a wytoczono przeciwko Piątkowi sprawę o zameldowanie o niepopełnionym przestępstwie oraz o przywłaszczenie na szkodę kochanki.

Piątek zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Nie przyznawał się do winy, twierdząc, iż znalezione pieniądze stanowiły jego własność, a nie zależnie od tego w kufrze znajdowały się pieniądze Janiszewskiej. Sama Janiszewska na rozprawie oświadczyła, iż nie ma pretensji do swego kochanka. Nigdy go nie posądzała o symulowanie kradzieży, ma pełne zaufanie do jego słów, iż kradzież rzeczywiście miała miejsce.

Sąd Okręgowy Piątka uniewinnił.

Małpy obsługują automaty

Japońscy zoolodzy z tokijskiego uniwersytetu przeprowadzili ostatnio bardzo ciekawe doświadczenia, które świadczą o wielkiej inteligencji szympansów.

Parę szympansów zamknięto w pokoju, w którym znajdował się cały szereg automatów z odpowiednim dla nich pokarmem. Chciano bowiem stwierdzić czy małpy będą na tyle inteligentne, że poznają znaczenie automatów i potrafią je same obsługiwać.

Z początku zwierzęta nie po święcały uwagi automatom, ani temu, że dozorca, który je karmił, zdobywał dla nich po karm przez wrzucanie monet do automatów. W końcu jednak małpy spostrzegły, że tajemniczej maszynie zawdzięczały pokarm. Gdy dozorca spóźniał się, zaczęły walić w automaty, chcąc je rozbić.

Po 8 dniach dano im po raz pierwszy monety... Już po kilku chwilach małpy samodzielnie wydobywały z automatów pokarm i każdy banan, który wypadł za wrzuceniem monety, witały z radosnym pomrukiwaniem.

B. premier Jędrzejewicz
w obronie Straży Przedniej

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się sprawa z prywatnego oskarżenia redaktora lwowskiego „Dziennika Polskiego" dr. Klaudiusza Hrabyka, przeciwko któremu wystąpił w imieniu organizacji młodzieży „Straż Przednia" b. premier Janusz Jędrzejewicz, skarżąc o zniesławienie.

Przedmiotem inkryminowanego artykułu była wiadomość o likwidacji Straży Przedniej jakoby z tej przyczyny, iż szerzyła demoralizację wśród młodzieży.

Wśród świadków na liście znajdował się b. premier Walery Sławek, który jednak na rozprawę nie stawił się i w rezultacie strony zrzekły się badania go.

Ponieważ liczni świadkowie zamieszkują na prowincji i zaszła potrzeba badania ich przez miejscowe sądy, rozprawa uległa odroczeniu.

Bankier skazany na śmierć

Bankier chiński Fan-Szao-Czang skazany został na rozstrzelanie przez sąd wojskowy za defraudację 30.000 dolarów.

Niemcy popierają rybołówstwo

Propoganda spożycia ryb zatacza w Niemczech coraz szersze kręgi. Łącznie z tym planowane jest silne zwiększenie połowów. W tym celu na r. 1937 przewiduje się budowę 40 nowych parowców rybackich i 8 kutrów do połowu śledzi.

Katastrofalna burza

TOKIO. — Agencja Domei donosi z Sebul (Korea), że w prowincji Kogendo szaleje od trzech dni burza. 10 barek rybackich zatonęło 16 rybaków znalazło śmierć w morzu, a 60 zaginęło bez śladu. Wyrządzone szkody są bardzo znaczne.

GIEŁDA

Warszawa, d. 12 kwietnia.

Dewizy: Holandia 288,60, Berlin sprzedaż 212,78, kupno 211,94; Bruksela 88.95; Londyn 25.85; Nowy Jork 5.27; Paryż 23.60; Praga 18.40; Zurych 119,95.

Papiery procentowe: 4 proc. poż. konsolid. 56.00 — 55.25 — 55.50; 7 proc. poż. stabil. 368.00; 4 proc. państwowa poż. prem. dolar. 45.00; 5 proc. poż. konwers. 57.00.

Akcje: B. Polski 102.00 — 102.25; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 30.25 — 30.00; Węgiel 20.00 — 20.25 — 20.00; Lilpop 13.25; Starachowice 32.50.

Tendencja dla dewiz i pożyczek państwowych mocniejsza, dla listów zastawnych niejednolita, dla akcyj utrzymana.

RADIO

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastika. 6.50 Muzyka. 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół. 12.03 Niccolo Paganini (płyty). 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Utwory fortepianowe i pieśni. 16.00 „Stolica i jej sprawy". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Skrzynka P. K. O.". 16.30 „Płyta za płytą" — muzyka taneczna. 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich". 17.15 XII audycja z cyklu „Sonaty skrzypcowe. 17.40 „Babsko kuracyjo" — wesoły obrazek. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Przemówienie Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. Brześć n/B. 18.15 Wiadomości sportowe. 18.25 Muzyka lekka (płyty). 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Dyskutujmy": „Po co chodzimy do kina? 19.20 Józef Haydn: Fragmenty z oratorium „Cztedy pory roku" 20.40 Dziennik wieczorny. 20.50 Pogadanka aktualne. 21.10 „Odgłosy polskie" (Transmisja do Wiednia). 22.10 „Beniowski w życiu i w literaturze" — szkic literacki. 22.25 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.10 „Słynni soliści" (płyty). 14.35 Muzyka rozrywkowa. 23.00 Muzyka taneczna.

Tarapaty pana taty
Ucieszne przygody Walentego Grypki
Strapiony pan Grypka wspomina wesołe czasy dzieciństwa...





Statek Jerzy V kołysał się na falach oceanu Indyjskiego. W sali restauracyjnej pierwszej klasy było gwarno jak w ulu. Nagle do restauracji weszła wyjątkowej urody kobieta, zbliżyła się do stolika, przy którym siedziało kilku Japończyków, i spoliczkowała jednego z nich.

188.

„Dowody"

Spoliczkowany Japończyk zerwał się z miejsca i przyłożywszy dłoń do zaczerwienionego policzka, spoglądał zmieszany na jasnowłosą kobietę, która stała nieruchomo i obrzucała go spojrzeniami pełnymi gniewu i nienawiści.

Również i pozostali Japończycy, siedzący przy stoliku, zerwali się z miejsc i ze zdumieniem spoglądali na nieznajomą kobietę.

Spoliczkowany Japończyk w końcu wykrztusił:

— Kim pani jest?.. Nie znam jej wcale...

Zaraz poczuł na sobie ironiczne spojrzenia nieznajomej kobiety, która oświadczyła:

— Jeśli mężczyzna ośmiela się nocą zakraść do kajuty, w której śpi samotna kobieta, to nie ma lepszego ukarania go, niż ten, z jakiego przed chwilą skorzystałam...

Powiedziawszy to, piękna kobieta szybko obróciła się na pięcie i z godnością skierowała się ku wyjściu.

Dopiero w tej chwili spoliczkowany Japończyk widocznie odczuł, jak strasznie został obrażony, bo pobiegł za kobietą i ujął ją za ramię.

Kobieta nie wyrzekła słowa. Odwróciła się i wymierzyła mu drugi policzek. Japończyk był tak oburzony, że wyciągnął rewolwer i wycelował go w białą kobietę. W tej samej chwili dobiegło do niego kilku Amerykanów i Europejczyków i wytrąciło mu broń z ręki.

Na sali powstał nieopisany tumult. Wszyscy biesiadnicy zerwali się z miejsc. Zaraz przybiegli oficerowie okrętowi, jak i kapitan. Tylko jeden mężczyzna ze spiczastą bródką i monoklem w oku, który zajmował stolik w kącie sali, siedział spokojnie i przeglądał gazetę, pozostając obojętny na to wszystko, co się wokół niego działo.

Kapitan zażądał od pięknej kobiety wyjaśnień. Dlaczego dwa razy obraziła czynnie Japończyka? Pan Szizuki, japoński dyplomata, który wracał z Włoch w strony ojczyste, oświadczył przecież, że jej wcale nie zna i że na pokładzie statku widzi ją dopiero po raz pierwszy.

— Czy pani się czasem nie omyliła? — zapytał ją kapitan. — Jeśli tak, to pan Szizuki musi otrzymać satysfakcję, musi pani go przeprosić i to wobec wszystkich.

— Nie, nie omyliłam się... — odparła kategorycznie jasnowłosa kobieta.

Kapitan, spoliczkowany Japończyk, jego dwaj przyjaciele i jasnowłosa kobieta udali się do kajuty kapitana. Tłum pasażerów, którzy mieli nielada sensację, stał w pobliżu drzwi kajuty i czekał na wynik dochodzenia.

— Jadę do ciotki do Tokio, wuj jest bowiem kupcem ryżu i stale mieszka w Tokio — oświadczyła piękna kobieta kapitanowi. — Ja, zaś jestem córką angielskiego lorda. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że mężczyzna może nocą zakraść się do kajuty, w której śpi kobieta... To coś niesłychanego!...

— Czy pani jest pewna, że był to pan Szizuki? — kapitan wskazał na dyplomatę japońskiego.

— Mam nawet dowody.

— Dowody?

— Tak — odparła kobieta i wyciągnęła z kieszonki umieszczonej w fałdach sukni mały woreczek. — Woreczek zostawił ten pan w mojej kajucie. Gdy przebudziłam się i ujrzałam obcego mężczyznę, który stał nad moim łóżkiem i zamierzał mnie pocałować, chciałam wszcząć alarm. Wówczas pan ten zaczął mnie błagać, abym nie krzyczała i nie kompromitowała go i zaraz wybiegł z kajuty. Biegnąc zgubił tę torebkę i jeszcze kilka drobiazgów, które znajdują się u mnie w kajucie.

Japończyk był tak oszołomiony tym wszystkim, że nie mógł wymówić słowa... Jego oczy szeroko się rozwarły. Rzeczywiście, była to jego torebka. Leżały w niej przyrządy do manicure'u. W jaki sposób dostała się ona w ręce nieznajomej kobiety? Czy jest to jakaś wyrafinowana aferzystka?

— Czy torebka ta jest pańską własnością? — zapytał kapitan p. Szizuki.

— Tak... ale oświadczam uroczyście, że to wszystko, co ta pani przed chwilą powiedziała, jest bezczelnym kłamstwem, jest wyssane z palca... Ktoś tu chce mnie wplątać w straszną aferę... Pozostaje dla mnie zagadką, w jaki sposób torebka ta dostała się w ręce tej pani...

— Hm... — kapitan znalazł się w kłopotliwej sytuacji. — Jest to bardzo zagadkowa historia...

— Jest to zagadkowa historia, mówi pan? — wykrzyknęła oburzona jasnowłosa kobieta. — Protestuję przeciw takiemu traktowaniu tej sprawy! Pan ten obraził moją godność kobiecą, a pan nazywa to: zagadkową historią! Za chwilę tu wrócę i przyniosę te wszystkie przedmioty, które ten pan pozostawił u mnie w kajucie.

Jasnowłosa kobieta opuściła kajutę i po kilku chwilach wróciła, przynosząc z sobą: spinkę od męskiej koszuli, chusteczkę z monogramem dyplomaty japońskiego i mały sztuczny kwiatek.

— Czy pan Szizuki zaprzeczy, że te przedmioty są jego własnością? — zapytała z triumfującym uśmiechem. — Niech powie jasno i otwarcie, czy to są jego rzeczy, czy też nie!

Twarz japońskiego dyplomaty przybrała taki wyraz, jak gdyby ujrzał przed sobą jakąś nadprzyrodzoną zjawę. Jego obaj przyjaciele obrzucili go drwiącym spojrzeniem, w którym kryła się uwaga: „Nie wypieraj się, kobieta ta ma przecież rację!"...

Dowody te wywarły na kapitanie potężne wrażenie. Machnął zniecierpliwiony ręką i zwracając się do Szizuki oświadczył lodowato zimnym tonem:

— Nie mieszam się więcej do tej sprawy. Jeśli pan chce, może pan żądać od tej pani, która go spoliczkowała satysfakcji, ja umywam ręce...

Dyplomata japoński był niezmiernie wzburzony. Jasnowłosa kobieta opuściła kajutę kapitana, weszła do swej kajuty i zamknęła za sobą drzwi na klucz. Przez cały dzień nie pokazywała się na pokładzie, jak gdyby nie chciała być przedmiotem powszechnej ciekawości. Mogła bowiem przewidzieć, że pasażerowie nie będą rozmawiać o niczym innym, jak tylko o tym niezwykłym wypadku. I rzeczywiście, wypadek ten był jedynym tematem dnia. Większość pasażerów była przekonana, że jasnowłosa kobieta mówiła prawdę. Złożyła przecież dowody. W jaki sposób przedmioty stanowiące własność Japończyka mogłyby się znaleźć w jej posiadaniu, gdyby żółtolicy dyplomata nie zakradł się do jej kajuty? Tego samego zdania był również kapitan. Dziwiło go tylko jedno, że dyplomata odważył się zakraść do kajuty obcej kobiety, czy nie wiedział, że może się tym skompromitować?

Wieczorem, gdy pasażerowie pierwszej klasy tańczyli w sali w takt melodii granych przez dwie orkiestry, do kapitana przybiegł zadyszany drugi oficer i zameldował, że pana Szizuki znaleziono w jego kajucie bez życia...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

MARZENIA JANKI

Po prawej stronie ulicy, między sklep krawca Chilickiego a wspaniałe wystawy magazynu jego konkurenta i zajadłego wroga, krawca Ilskiego, był wciśnięty zakład fryzjerski starego Broneckiego. Gdy stary Bronecki przekazał prowadzenie przedsiębiorstwa synowi, ten postanowił je zmodernizować. Właśnie wówczas przyjęła się moda, że panowie robią sobie manicure i Bronecki zaangażował Jankę w charakterze manicurzystki.

Janka posiadała jasne włosy, niebieskie oczy i smukłą postać. Bronecki od pierwszego dnia stał się jej niewolnikiem. Gdy przechodziła obok niego, połykał ją oczyma pełnymi pożądania. Janka jednak że tego nie widziała. Była bowiem myślami przy młodym pomocniku fryzjerskim, pracującym na Marszałkowskiej, który miał jedną wadę, nie posiadał ambicji. Janka musiała więc myśleć za siebie i za niego.

Pewnego dnia gdy Janka doprowadzała do porządku jedną rękę męską po drugiej i marzyła o wspólnej przyszłości z pomocnikiem fryzjerskim, na małym pulpicie spoczęła nagle tłusta biała ręka, a do jej uszu dobiegł protekcjonalny głos i zapytał, czy nie chce zająć się jego ręką.

Janka uniosła głowę i ujrzała przed sobą starego Ilskiego.

— Proszę bardzo — odparła oziębłe, i odnosiła się z rezerwą do starszego pana, który chciał z nią nawiązać rozmowę.

Gdy Ilski lekko uścisnął jej delikatne palce, ostrzem nożyka lekko ukłuła go w palec. Ilski głośno jęknął i wyrwał rękę. Ale Janka tak uroczo prosiła, aby jej wybaczył, że Ilski, który uważał się za znawcę kobiet, sądził, że nie należy jeszcze tracić nadziei. Opór Janki czynił ją jeszcze bardziej ponętną. Z uśmiechem opuszczał zakład, gdy na progu natknął się na Chilickiego.

Tego popołudnia Janka przestąpiła próg biura Broneckiego i od razu przystąpiła do omawiania spraw handlowych. Zapytała szefa, czy nie chce rozszerzyć przedsiębiorstwa i otworzyć salonu dla pań.

— Bardzo chętnie — odparł Bronecki, — ale nie posiadamy miejsca.

— Pomyślałam również o tym rzekła ambitna Janka. — Co jest z tymi trzema pokojami które leżą nad nami i należą do Ilskiego? Czy nie można by ich było odnająć u niego?

— Chciałem to już uczynić, ale Ilski nie chce ich odstąpić.

— A jeśli mi się uda zdobyć te pokoje, uczyni mnie pan kierowniczką salonu damskiego?

— Oczywiście, ale to się pani nie uda; przede wszystkim Ilski nie odstąpi pokojów, a gdyby w końcu zgodził się na to, zażądałby niezwykle wygórowanej ceny.

— A co jest z piwnicami, znajdującymi się pod nami?— zapytała Janka, stojąc już we drzwiach.

— Te wynajął na 10 lat Chilicki, służą mu za skład.

— A więc nie cofa pan obietnicy? — zapytała Janka.

Bronecki skinął głową i został wynagrodzony uroczym uśmiechem.

— Jeśli takim uśmiechem obdarzy jednego z krawców, na pewno dokona swego — pomyślał w duchu Bronecki.

Ale tu przecenił czułość Ilskiego na wdzięk kobiet. Nie bez pewnej nieufności stwierdził, że Janka nagle zwróciła na niego uwagę i przyjęła zaproszenie na obiad.

Przy następnym spotkaniu dowiedział się ku swemu niezadowoleniu, że posiada rywala w osobie pana Chilickiego, któremu udało się skłonić Jankę do udania się z nim na wycieczkę. A już ogarnął go wielki gniew, gdy musiał stwierdzić, że Chilicki nie zamierza zejść mu z drogi o względy Janki.

A tymczasem Janka z uwodzicielskim uśmiechem na ustach w dalszym ciągu dążyła wytrwale do celu. Już się widziała kierowniczką salonu damskiego, w którym pracował Edmund z Marszałkowskiej. Po pewnym czasie ustąpi mu swego stanowiska, a sama, jako jego żona, zajmie się gospodarstwem w ich przytulnym mieszkanku.

Pewnego dnia Janka sądząc, że nadeszła odpowiednia chwila, skierowała podczas spożywania obiadu w towarzystwie Ilskiego rozmowę na znany nam temat.

— Drogi panie Ilski — rzekła głosem miękkim — potrzebna mi jest pańska rada, pańska pomoc.

—Słucham, droga przyjaciółko — odrzekł kładąc rękę na jej delikatnej dłoni — jestem gotów na wszystko... a w duchu dodał — pod warunkiem...

Wówczas Janka opowiedziała mu, że Bronecki powierzyłby jej kierownictwo salonu damskiego, gdyby Ilski zechciał mu odstąpić swoje trzy pokoje.

Ilski żałował niezmiernie, ale pokoje te były mu niezbędne, ale istnieje jedna możliwość... Jego oczy nagle dziwnie rozbłysły... — O tym możnaby było dokładnie pomówić w poniedziałek podczas kolacji w restauracji „Pod Kanarkiem".

— Dobrze — odrzekła z uśmiechem Janka, chociaż w duchu wrzała z wściekłości, że stary lis nie dał się wyprowadzić w pole.

Gdy zwróciła się w sprawie piwnic do Chilickiego, otrzymała tę samą odpowiedź. Janka ledwie panując nad sobą zgodziła się z nim spotkać i umówiła na poniedziałek wieczór w restauracji „Pod Kanarkiem". Następnie wbiegła do zakładu fryzjerskiego i zająwszy miejsce za pulpitem do manicure'u wybuchła płaczem. Przechodzący przypadkiem Bronecki zauważył jej łzy i zapytał co się stało. Janka zanosząc się od płaczu opowiedziała mu o wszystkim.

— No, no nie należy od razu płakać. — Bronecki uśmiechając się, położył jej rękę na ramieniu. — Niech pani nie płacze, mam o wiele lepszy plan... — przysunął krzesełko, usiadł i wyznał jej swą miłość i poprosił o jej rękę.

Obaj starsi panowie z niecierpliwością czekali i na poniedziałek. Gdy wreszcie zapadł wieczór poniedziałkowy, pierwszy udał się do restauracji Chilicki i zamówił tam gabinet. Gdy mijały godziny i Janka nie przychodziła, zniecierpliwiony wyjrzał. W tej samej chwili zauważył wchodzącego do lokalu Ilskiego. Nie zwrócił na niego uwagi i zapytał kelnera, czy nie pytała się o niego młoda jasnowłosa kobieta, Janina Bielewska.

— Panna Janka, przecież ona ma spotkać się ze mną!? — wykrzyknął zdumiony Ilski.

— Co! — Chilicki w pierwszej chwili poczerwieniał ze złości, a następnie wybuchnął serdecznym śmiechem.

Ilski spojrzał na niego zdumiony, ale zaraz domyślił się wszystkiego i poszedł w jego ślady. W końcu otarł łzy z oczu i zaproponował Chilickiemu, aby zjadł z nim kolację. Podczas sutej kolacji nastąpiło połączenie obu dużych przedsiębiorstw krawieckich, a Janka w dzień ślubu z Broneckim otrzymała od nich w podarunku trzy pokoje położone nad zakładem fryzjerskim.

Kalendarz dnia

13 KWIECIEŃ

WTOREK
Hermenegilda m. Zenona, bisk. męcz.
Słowiański: Przemysława.
Słońca wsch. 4.45, zach. 18.29.
Księżyca wsch. — 5.32, zach. 22.05.

HISTORIA PODAJE:

1695 · Zmarł w Paryżu Jan de la Fontaine, słynny bajkopisarz francuski.

1904 Podczas zatonięcia pancernika ros. pod Portem Artura, w czasie wojny rosyjsko - japońskiej, zginął słynny malarz rosyjski W. Wiereszczagin.

PRZYSŁOWIA:

„Kwiecień, gdy suchy,
Nie daje dobrej otuchy".

MYŚLI LA FONTAINE'A

„Lepszy w wolności kąsek ladajaki
Niźli w niewoli najlepsze przysmaki".

KTO NIE WIE, ŻE:

Ilość stali startej rocznie ze wszystkich szyn kolejowych całego świata wynosi około 257.000 ton.

WESOŁE DROBIAZGI:

Nie dziw, że harde wszystkie gładkie panie.
— Bo i drzewo, gdy gładkie, tym trudniej wnijść na nie.

Kochowski.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

O Paderewskim. Gdy mistrz Paderewski przyjechał raz do małego miasteczka Kąśny, była zima. Nad rzeką na przejeździe dął silny wiatr. W miejscu obok dawnej karczmy witali go poważniejsi ziemianie i chłopi z Kąśny chlebem i solą, leżącymi na białej chustce. Mistrz zmarznięty i zniecierpliwiony przedłużającą się sceną powitania, rzekł w końcu, wskazując na chleb i sól.

— Dajcie mi tę chusteczkę — po czym zawinąwszy w nią chleb i sól, udał się w stronę dworu.

Tłumaczenie snów

P. Krystyna M-owa. Mohammed Corbin jest z ojca Francuzem, z matki Hindusem. Na jego przepowiedniach może Pani w zupełności polegać. Cieszy się on w Paryżu dużą popularnością, jak to zresztą Pani sama miała możność się przekonać.

G. N. Brunetka jest Pani życzliwa. Czekają Panią przykrości, które jednak miną i wyjdą Pani na dobre. Otrzyma Pani pieniądze.

P. Krysię z Solca. Mąż na pewno zostanie przy Pani, jeśli przestanie się Pani przejmować jego groźbami i miłostkami. Proszę się zastosować do mej rady, a na pewno będzie Pani szczęśliwa.

Ul. Gdańska W. W. Będzie Pani świadkiem kłótni lub bójki. Komplement czeka Panią lub pochwała. Miła rozmowa z mężczyzną w mundurze.

P. Hanka z Żelaznej. Będzie się Pani cieszyła poważaniem wśród ludzi pracy. W przyszłości czeka Panią daleka podróż. Znajdzie Pani rzecz zgubioną.

P. Katiusza K. Przejdzie Pani do następnej klasy. Niech Pan zrezygnuje z zawodu pielęgniarki; odbiłby się on źle na Pani zdrowie. Będzie interesująca rozmowa z osobą, niewidzianą od lata.

P. Ola Kasztelanka. Znajoma opowie Pani miłe nowiny. Otrzyma Pani propozycję pieniężną. Wujcio będzie świadkiem zajścia ulicznego. P. Natasza K. dozna rozczarowana. Pan Ziutek pokłóci się z kolegą. P. Jadwiga Różańska ujrzy dawno niewidzianą osobę.

Ponura zemsta zakochanego karła

Nie mogąc zdobyć wzajemności tancerki zestrzelił rywala z trapezu

W cyrku Verendta w Oklahoma (Ameryka) występowała młoda tancerka Lilly Sermańska, która cieszyła się wielkim powodzeniem. Każdego wieczora, gdy tylko ukazywała się na arenie służący przynosił wspaniały kosz czerwonych róż, które codziennie przywożono samolotem z Kalifornii. Nikt nie wiedział, kim jest ten tajemniczy adorator, który do kwiatów nigdy nie dołączał swej karty wizytowej.

Pewnego wieczora tancerka spostrzegła w koszu z kwiatami mały futerał do klejnotów. Lilly Sermańska otworzyła futerał i wykrzyknęła z zachwytu. W futeraliku leżał wspaniały diamentowy pierścień. I tym razem do kosza z kwiatami nie była dołączona wizytówka szczodrego ofiarodawcy.

Tancerka za wszelką cenę pragnęła wiedzieć, kim był ten tajemniczy adorator. Przypuszczała, że był nim ktoś z kolegów cyrkowych i zaczęła uważnie im się przyglądać. W końcu doszła do wniosku, że jest to akrobata cyrkowy, Włoch Francesco. Wszystko bowiem w całym jego zachowaniu wskazywało na to, że się w niej kocha. Lilly poświęcała mu obecnie wiele uwagi, a pełen temperamentu Włoch cieszył się ze zdobycia względów młodej tancerki i nigdy jej nie pytał, co ją nagle skłoniło do przebywania w jego towarzystwie i przekładania nad towarzystwo innych mężczyzn.

Niedługo jednak Włoch mógł się cieszyć zdobyciem względów pięknej tancerki. Pewnego wieczora gdy wykonywał swój numer na trapezie gruchnął strzał z galerii i Francesco runął bez życia na piasek areny.

Natychmiast z Chicago przybył zdolny detektyw, który bez trudu rozwiązał tę zagadkę kryminalną.

Karzeł, który występował w cyrku w charakterze clowna, zastrzelił z zazdrości kolegę. Karzeł kochał do szaleństwa piękną tancerkę. Niewymownie cierpiał z tego powodu, ponieważ wiedział, że nie może liczyć na wzajemność. Uwielbiał więc ją skrycie i co wieczór przysyłał kosz wspaniałych kwiatów przypuszczając, że w ten sposób może uda mu się zdobyć jej względy. Pewnego dnia posłał jej wspaniały pierścień, który odegrał tak fatalną rolę. Gdy karzeł stwierdził, że rywal czerpie korzyści z jego szczodrości, nie mógł dłużej panować nad sobą i zestrzelił go z trapezu.

Ale żaden sąd ziemski nie ukarze już karła. Zaraz po dokonaniu zbrodniczego czynu, wyskoczył przez okno. Gdy koledzy podbiegli do niego, był już bez życia.

Uroda kobieca za miliony

Obliczono, że Angielki wydają na upiększanie się około 600 milionów złotych rocznie. Znaczna część tej sumy jest wnoszona do salonów piękności, gdzie setki młodych dziewcząt zarabia bardzo ładnie na swe utrzymanie. Wykwalifikowana kosmetyczka zarabia 150 złotych tygodniowo, a do tej pensji dochodzi w bardzo wielu wypadkach pokaźny napiwek. W najelegantszych londyńskich salonach piękności napiwek ten waha się między 6 a 12 szylingami, a nierzadkie są wypadki, gdy kosmetyczki otrzymują cały funt.

Stwierdzono, że kobiety są bardziej szczodre w stosunku do personelu salonu piękności, niż do innych osób, prawdopodobnie dlatego, że zabiegi te sprawiają im wielką przyjemność i wprawiają w dobry humor.

Przedsiębiorcze kobiety, które otwierają w Londynie małe salony piękności, zarabiają bardzo dobrze. Ich dochody wynoszą około 50.000 złotych rocznie, a kierowniczki wielkich zakładów kosmetycznych zarabiają do 12.000 złotych rocznie.

Londyńskie salony piękności nie mogą jednak konkurować pod względem dbania klienteli z amerykańskimi zakładami kosmetycznymi. Tam wytworne salony piękności umożliwiają klientkom korzystanie podczas zabiegów z bezpłatnych lekcji obcych języków. Pewien chicagowski salon piękności urządził dla klientek kino, w którym program codziennie jest zmieniany. Filmy wyświetla się w dużej na wpół ciemnej sali, gdzie każda z klientek siedzi z aparatem do suszenia włosów.

Wszyscy do walki o zdrowie Narodu

W całym kraju również i w Warszawie trwają obecnie „Dni Przeciwgruźlicze"... Nakładem wielkich starań i wysiłków Stołeczny Komitet „Dni Przeciwgruźliczych" prowadzi akcję uświadamiającą wśród społeczeństwa. Liczne plakaty, ulotki i publikacje prasowe informują ludność stolicy o katastrofalnych skutkach gruźlicy, jednej z najbardziej zastraszających chorób.

Przez uświadomienie społeczeństwa mobilizuje się je do walki z najgroźniejszym wrogiem ludzkości. Niepokój wywołuje smutny fakt, że w kraju znajduje się 800 tysięcy ludzi chorych, a 200 tysięcy zagraża zdrowiu swego otoczenia. Według danych oficjalnych w Polsce umiera na gruźlicę 20 osób na 10 tysięcy mieszkańców, wówczas gdy w krajach zachodnich, gdzie walka z gruźlicą prowadzona jest przy współpracy społeczeństwa liczba zgonów jest znacznie mniejsza, a mianowicie: w Niemczech 14 osób na 10 tysięcy, w Angli — 8, w Belgii — 7.

Wyniki walki z gruźlicą są zależne przede wszystkim od ustosunkowania się społeczeństwa. Ludność stolicy nie powinna przejść obojętnie obok tragedii swoich najbliższych, nie może się poddać pokornie losowi, musi wypowiedzieć bezwzględną walkę największej pladze ludzkości.

Zorganizowanie systematycznej, zakrojonej na odpowiednią skalę, akcji jest w chwili obecnej nie do urzeczywistnienia z powodu braku pieniędzy. Dotkliwy brak funduszów powoduje, że posiadamy za mało sanatoriów, łóżek, sanatoriów dla chroników i t. d. i t. d. I skutki są tego rodzaju, iż chory nieraz przez kilka miesięcy daremnie ubiega się w instytucjach przeciwgruźliczych o przyjęcie na kurację. Spotykając się z hiobową dla nich wiadomością: „Niestety nie ma miejsca"!... A choroba czyni tym czasem groźne spustoszenia...

W okresie „Dni Przeciwgruźliczych" całe społeczeństwo powinno wypełnić swój obowiązek obywatelski, zakupując znaczki przeciwgruźlicze (10, 20, 50 gr. i 1 zł.). Z drobnych ofiar i składek powinien być utworzony wielki fundusz do walki z gruźlicą, dzięki któremu powstaną sanatoria, pawilony, nowe ośrodki zdrowia.

Od zrozumienia powagi sytuacji zależy los dziesiątków tysięcy osób, zdrowie ludności, zdrowie społeczeństwa — potęga i rozwój Narodu.

Na małej wokandzie...

Samotna sierota

czyli wujo, jakich mało

(A. E.). — Tera to już, Edek, żadnem sposobem się nie wykręcisz! — mówił pan Napoleon Przytykowski. — Oddaj po dobroci te forse, któreśmy ci pożyczyli. Sam widzisz, że Hipek i Franciszek złem okiem na cię patrzą: Dawno cię już chcieli w mordę przymalować, alem im zawsze mówił: „Wolnego chłopcy! Zobaczycie, że Edek z własnej woli zapłaci".

— Pókiś nie miał gotówy — ciągnął pan Przytykowski — i byłeś pętak, tak samo jak i my, tośmy czekali. Ale tera wujo ci forsiasty kojfnął, schedę wziąłeś, dziengi masz jak lodu, więc bul, brachu!

Pan Edward Kieliszek ryknął wielkim płaczem.

— Sierota jestem samotna! Jak ten palec, biedactwo, kręcę się po świecie! Bee! Nie ma już wujaszka mego kochanego!

— Co będziesz, Edziu, wariata odwalał? — rzekł pan Przytykowski dobrotliwie. — O wiele by ci tatuś albo też mamusia rodząca kopytka wyciągła, wtedy byś miał potrzebę łzami się zalewać. Ale po wuju? Od razu widać, że to dla pucu robione. Dawaj lepiej moniaki i skończona parada.

— Nie mogie! — płakał pan Kieliszek. — Żadnem fasonem nie mogie!

— Nie możesz? Wujo twój bogaty kite odwalił, a ty forsy oddać nie możesz?

— No pewnie! — beczał spadkobierca. — Oddać forsę? Przez serca bym był! Przecie ta forsa to jedyna pamiątka co mi się po wujaszku kochanym została!...

Pan Przytykowski, widząc, że dobrym słowem pieniędzy nie wydębi, wymierzył rozpłakanemu dłużnikowi parę tęgich kopniaków. Ten rodzaj argumentacji pomógł i należność została szybko wpłacona.

Wierzyciele opuścili mieszkanie. Ale już na schodach wynikła pomiędzy nimi bójka o podział otrzymanej sumy, następstwem czego była sprawa w sądzie starościńskim i wyrok, skazujący pana Przytykowskiego na 10 złotych grzywny.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Taki ślub nie będzie ważny

P. NINIE.

Istnieje łacińskie powiedzenie: „Dura lex, sed lex". Znaczy to dosłownie: „Twarde prawo — ale prawo". Niektórzy tłumaczą to dowcipnie choć złośliwie na polskie: „Durne prawo — ale prawo". A skoro prawo, to już nie ma żadnej rady i dla Pani jednej nie będą go zmieniali, ani nawet dla stu Pani podobnych. Mogę Panią tylko pocieszyć, że gdyby nawet Pani była bogata, to także nie zmieniłoby postaci rzeczy. Na ludzkie gadanie niech Pani nie zwraca uwagi. Miną cztery lata, jak nic. Wtedy pójdziecie do ołtarza.

Warto jeszcze tyle czasu przecierpieć, aby za to potem być całe życie szczęśliwą. Zresztą, ostatecznie, między nami powiedziawszy, to i teraz Pani znów tak źle nie jest. Nie wymagajmy tylko od życia zbyt wiele.

Gdy zaś ktokolwiek ośmieli się Panią oczernić, proszę postąpić, jak pociąg, to znaczy — gwizdnąć i odejść.

P. SABINA A. z Żyrardowa.

Główny Komendant Policji Państwowej gen. Kordian Zamorski urzęduje w Warszawie, przy ul. Nowy Świat 67.

„NIEZDECYDOWANA" prosi o radę w sprawie, którą tak opisuje: „Jestem mężatka. Z mężem nie żyję już 8 lat. Od owego czasu żyję z przyjacielem. Kochałam męża nad życie. Chce się teraz ożenić z inną w kościele narodowym i żąda ode mnie piśmiennego zezwolenia na ślub. Co mam robić? Czy podpisać czy nie? Gdy żyłam z mężem, wciąż dążył do tego, by mieć kochankę. Dziś, gdy ma kochankę, chce się żenić. Teraz on będzie „solidnym mężem", a ja „nałożnicą", jak mnie wszyscy już i tak nazywają?

Czy mam być stale na ludzkich językach? Więc podpisać mu to zezwolenie na ślub czy nie?".

*

Czy Pani podpisze, czy nie, to najzupełniej nie zmienia postaci rzeczy. Nasze prawodawstwo nie uznaje ślubów zawartych w t. zw. „kościele narodowym" i jeżeli mąż Pani taki ślub weźmie, to najzupełniej nie zmieni się przez to jego urzędowy stan cywilny. Jeżeli mu Pani chce zrobić tę przyjemność, to niech Pani mu to podpisze, ale obowiązku Pani bynajmniej nie ma i nic mu tym Pani nie pomoże.

P. IRA z Grodziska Mazowieckiego zechce udać się ze swym dowodem osobistym do swej parafii. Może to będzie wystarczające. Ewentualny proces można wszcząć bezpłatnie. Trzeba się tylko postarać o t. zw. „prawo ubogich".

Dzięki własnemu sprytowi

fabrykant „zmaltretował" oszusta

i odzyskał wyłudzone od niego pieniądze

W grudniu roku ubiegłego do jednej z większych wytwórni zabawek Norberta Dobrzyńskiego w Warszawie zgłosił się jakiś osobnik, który podając się za Szymona Rubinsztajna, kupca z Zawiercia, wyłudził od Dobrzyńskiego partię zabawek, wartości 7,400 złotych, dając pokrycie wekslowe.

PROTESTOWANE WEKSLE

Oczywiście, wszystkie weksle poszły do protestu i fabrykant zabawek z przerażeniem dowiedział się, że prawdziwy Rubinsztajn z Zawiercia nie ma nic wspólnego z osobnikiem, który „kupił" zabawki.

Wszelkie poszukiwania za pomysłowym oszustem nie dały rezultatu. Poszkodowany pogodził się już ze stratą znacznej ilości zabawek.

Przed paroma dniami Dobrzyński wybrał się w sprawach handlowych do Gdańska. Wracając do Warszawy, Dobrzyński natknął się w przedziale pociągu na rzekomego Rubinsztajna. Oszust nie poznał swojej ofiary, a nawet nawiązał z fabrykantem ożywioną rozmowę.

Nie chcąc płoszyć oszusta, Dobrzyński kontynuował towarzyską rozmowę, dopiero na stacji w Warszawie przypomniał aferzyście epizod grudniowy.

Zaskoczony oszust widząc, że nie zdoła się już wyślizgnąć z groźnej sytuacji, zaczął prosić Dobrzyńskiego o łaskę, wreszcie wyraził chęć pokrycia całej należności za wyłudzone zabawki.

Dobrzyński zgodził się na polubowne załatwienie sprawy i trzymając mocno za palto swego niesumiennego „klienta" udał się z nim do jednego z kantorów bankierskich, gdzie Rubinstein zrealizował dwa czeki na sumę 5.500 złotych, które wręczył fabrykantowi, na pozostałą sumę dał złoty zegarek, 70 dolarów, dziesięć rubli w złocie i kilkanaście akcyj.

Skwitowawszy się w ten sposób z oszustem, Dobrzyński zamierzał wydać go w ręce policji, aferzysta jednak przeczuwając zapewne zamiary fabrykanta, zdołał mu się wyrwać i zbiegł.

Komunikacja powietrzna nad Atlantykiem

Uruchomiona będzie wkrótce dzięki p. Lindberghowi

W roku 1920 dwaj lotnicy angielscy John Alcock i Artur Brown przelecieli po raz pierwszy Atlantyk. Lot odbyli w hydroplanie i lecieli z Nowej Fundlandii do Irlandii. Podczas lotu musieli dwa razy dotknąć powierzchni morza i za każdym razem omal nie zatonęli. Cudem wprost dotarli do brzegów Irlandii. Dokonali oni śmiałego wyczynu, ale warunki techniczne nie pozwalały na powtórzenie podobnego eksperymentu.

W ciągu 7 najbliższych lat nikt nie śmiał pójść w ich ślady. Dopiero w roku 1927 Lindberghowi udało się przelecieć z Nowego Jorku do Paryża, przelecieć trasę, która była o jedną trzecią dłuższa od trasy przebytej przez pilotów angielskich.

Wyczynem swym Lindbergh położył podwaliny pod loty transoceaniczne. I jego też jest zasługą, że za kilka tygodni zostanie otwarta pierwsza linia lotnicza, która będzie utrzymywała stałą komunikację między Ameryką a Europą. Lot nie będzie się odbywał na trasie, którą zwycięsko przeleciał Lindbergh, ale na tej, którą przecieli jego dwaj poprzednicy. Nowa linia lotnicza połączy więc Nową Faundlandię z Irlandią, a jej trasa będzie wynosić ponad 3.200 kilometrów.

Do obsługi tej linii przeznaczono dwa potężne czteromotorowe samoloty „Caledonię" i „Cambrię". Każdy z nich waży 18 ton, ale już w najbliższych tygodniach rozpocznie się budowa dwóch nowych maszyn, z których każda będzie ważyć 40 ton.

Lot Europa — Ameryka będzie trwał 16 godzin.

Lindbergh początkowo planował założenie linii lotniczej europejsko - amerykańskiej, która by biegła przez okolice podbiegunowe. Ale już podczas jednego z próbnych lotów musiał zaniechać tego zamiaru. W północnych okolicach Kanady natknął się na łańcuch górski, który na mapach był zaznaczony jako pasmo pagórków, a w rzeczywistości posiadał wysokość 3000 metrów.

Podczas gdy komunikacja powietrzna na północnym Atlantyku dopiero teraz się tworzy, to już od dłuższego czasu istnieje linia lotnicza, która łączy Afrykę z Południową Ameryką. Dwa samoloty kursujące na tej linii obsługują dwaj piloci, kapitan Guillaumet, który przeleciał południowy Atlantyk 64 razy, i kapitan Comet, który przeleciał 52 razy. Pierwszych lotów nad Atlantykiem południowym dokonał francuski pilot kapitan Mormec, który 29 razy przeleciał między Afryką a Ameryką Południową. Przed kilkoma miesiącami zginął on podczas trzydziestego lotu.

Rewelacje o kom. Jagodzie

podaje bezustannie prasa duńska

Prasa duńska stara się prześcignąć prasę całego świata w dostarczaniu wiadomości dotyczących Jagody. Jedna z kopenhaskich gazet podaje, że prokurator Wyszyński wygotował już akt oskarżenia przeciw Jagodzie i że w akcie tym zarzuca między innymi Jagodzie, że organizował spisek przeciw Stalinowi i starał się uwolnić aresztowanych i skazanych trockistów, a przede wszystkim Sokolnikowa i Piatakowa; organizował spisek przeciw Woroszyłowi i opracował dokładny plan, jak siać niezadowolenie w czerwonej armii; był dokładnie poinformowany o szykującym się zamachu na Kirowa, a nic nie uczynił aby mu przeszkodzić, a ostatnio, nazbroiwszy tak wiele, gdy czuł, że grunt pali mu się pod stopami przygotowywał się do opuszczenia Rosji Sowieckiej.

Ucieczkę tę opracował we wszystkich szczegółach. Jako komisarz łączności miał wkrótce udać się z inspekcją na Daleki Wschód. Chciał wykorzystać tę okazję i przez Mandżurię i Japonię zbiec do Ameryki. W tym też celu za pośrednictwem greckiego kupca, Katusa umieścił olbrzymie sumy w bankach filadelfijskich. Aby zdobyć pieniądze Jagoda na szeroką skalę organizował przemyt walut i drogocennych przedmiotów z Rosji Sowieckiej, czym naraził skarb państwa na wielkie straty.

W dalszym ciągu dziennik kopenhaski podaje, że Jagoda przyznał się do zarzucanych mu czynów o charakterze karnym, a natomiast energicznie wypiera się przestępstw natury politycznej.

Morderstwo konduktora

MOSKWA. Wystrzałem z rewolweru w tył głowy zamordowana została w pociągu przy pełnieniu obowiązków służbowych Mołtonowa, starszy konduktor kolei jarosławskiej.

Morderca Romanienko, członek ochrony kolejowej, został aresztowany.

W Palestynie ciągle wre

Akcja terrorystyczna nie ustaje

JEROZOLIMA. Akcja terrorystyczna w Palestynie nie ustaje. Wczoraj na rynku w Akko zastrzelono policjanta-Araba. W Nazarecie dokonano skrytobójczego morderstwa na osobie Araba-fabrykanta.

W Safed zamordowano radnego miejskiego i adwokata. W Kfarsaba złodzieje bydła zabili żydówkę.

Wreszcie w pobliżu Jerozolimy zniszczono w ostatnich dniach około 30 morgów sadu owocowego.

Z hiszpańskiego frontu walki

LONDYN. Gabinet brytyjski odbył wczoraj popoł. niespodziewane posiedzenie. Fakt ten wywołał wielkie wrażenie, albowiem narady gabinetu, jak przypuszczają, poświęcone były sytuacji, wytworzonej w związku z blokadą Bilbao przez gen. Franco. Omawiano sprawę eskorty statków brytyjskich, które miały się udać do Bilbao. W związku z tą sytuacją powstała kwestia ustosunkowania się do wojsk gen. Franco, jako do strony prowadzącej wojnę.

BAJONNA. Dziennikarze włoscy, przebywający w St. Jean de Luz, twierdzą, że pomiędzy powstańcami a republikanami biskajskimi wszczęte zostały rokowania w sprawie wydania Bilbao i okolicy.

MADRYT. Korespondent Havasa podaje, że o godz. 14-ej na froncie Madrytu rozgorzała zacięta walka. Z wyżyny obserwatorium widać było teren operacyjny: Casa de Valasquez, Monte Garabitas o 3 km. w tyle i wzgórze Perdix na prawo. W ciągu pół godziny słychać było nieustanną strzelaninę i kanonadę.

Przy pomocy lornetki można było śledzić przebieg walki, która na wzgórzu Perdix była gorąca. Później bitwa przesunęła się nagle na lewo i toczyła się w ciągu prawie godziny pod Cerro del Aguila, na prawo od Monte Garabitas.

O godz. 17-ej wojska rządowe bombardowały stoki i szczyt Monte Garabitas, a powstańcy — drogę kastylską.

Nieustanna kanonada trwała pół godziny. Po krótkiej pauzie bitwa na całej linii wznowiona została o godz. 18.

MADRYT. Z Bilbao donoszą, że wojska rządowe przeprowadziły operację na prawym skrzydle frontu Alava. Pozycje wojsk rządowych uległy poprawie. Powstańcy ponieśli duże straty, sięgające 200 zabitych i rannych.

Wiele trupów pozostało na polu bitwy. W rękach wojsk rządowych zostały 4 karabiny maszynowe, wiele karabinów ręcznych i skrzynie z amunicją.

Złodziej w roli fabrykanta

nabrał wiele osób

Przed paroma dniami przyjechał do Warszawy z Łodzi jakiś wytwornie ubrany pan, który podając się za właściciela fabryki wyrobów bawełnianych w Łodzi, zaczął szukać odpowiednich ludzi do mającej rzekomo powstać filii fabryki. Oczywiście, zgłosiło się wielu chętnych.

Pan „dyrektor" przyrzekł każdemu dobrze płatną posadę, jednak przy tej sposobności wyłudzał od kandydatów różne kwoty na koszty „wywiadu". W ten sposób wyłudził on kilkaset złotych od szeregu osób.

Wreszcie jednemu z kandydatów, Berkowi Majfolgowi (Świętojerska 16) kombinacje pana „dyrektora" wydały się podejrzane, wobec czego zawiadomił on policję.

„Fabrykanta" aresztowano i wówczas wyszło na jaw, że jest to Roman Blum, niemeldowany, stary złodziej łódzki.

6 osób odniosło rany

w katastrofie samochodowej

Na 6 klm. przed Piotrkowem na szosie asfaltowej, we wsi Meszcze wynikła w ub sobotę katastrofa samochodowa. W taksówce, jadącej z Tomaszowa Mazowieckiego do Piotrkowa Trybunalskiego jechało 6-ciu pasażerów, oraz kierowca i jednocześnie właściciel taksówki, 22-letni Moszek Goldberg, (Tomaszów Mazowiecki). Wskutek nadmiernie szybkiej jazdy, samochód najechał na słup telegraficzny, odbił się o drzewo, wywrócił się i wpadł do rowu.

Goldberg, który z katastrofy wyszedł niemal bez szwanku, natychmiast pobiegł do pobliskiej wsi, wynajął furmankę i przewiózł wszystkie ofiary katastrofy do szpitala Św. Trójcy w Piotrkowie. Ofiarami katastrofy padli: 30-letnia Lidia Ostaszewska - Szperna nauczycielka (Piotrków); doznała ona poranienia głowy oraz uszkodzenia kręgosłupa, 33-letni Jan Majchrowski, urzędnik elektrowni w Tomaszowie Mazowieckim; doznał on złamania żeber i uszkodzenia kręgosłupa; 25-letnia Zofia Masłowska, żona sędziego z Tomaszowa, która doznała uszkodzenia kręgosłupa w części lędźwiowej; 49-letni Ryszard Offmański, rejent (Tomaszów), 31-letni Ludwik Rotkiewicz, urzędnik notarialny (Piotrków), 31-letni Antoni Kunak, ślusarz (Zawiercie. Szkolna 109), oraz wspomniany kierowca, Moszek Gildberg. Wszyscy oni doznali lekkich obrażeń ciała.

Fryzjer — wójt „Gminy Syjonu"

skazany na rok więzienia

FRANKFURT n. Menem. Po kilkudniowej rozprawie przed sądem w Darmsztadzie, skazany został fryzjer, Henryk Wohlfart na rok więzienia za uprawianie w dalszym ciągu praktyk zakazanej w roku ubiegłym sekty p. n. „Gmina Syjonu".

Wyłudził on od swych zwolenników 70.000 marek na budowę „schronu syjońskiego" w Rossdorfie, pod Darmstadtem dla leczenia chorób przez wypędzanie diabła i t. d.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Kasa bojowców opróżniła się, postanowili wobec tego dokonać zamachu na pociąg pocztowy pod Warszawą. Zdołali z wagonu wynieść kilka worków z pieniędzmi. Nagle usłyszeli tętent nadbiegających koni kozackich. Bojowcy pierzchli, podczas gdy łup załadowano na furmankę, która pomknęła w stronę Wołomina. Gdy kozacy, szperając w okolicy, poczęli gonić furmankę, wysiadła z niej niewiasta, która schowała worki w rowie, a sama ukryła się w pobliskim lesie. Kozacy zatrzymali woźnicę i wiedząc, że furmanka zatrzymała się, poczęli również szukać w lesie. Jeden z nich zbliżył się do drzewa, za którym zaczaiła się dziewczyna. Rzucił snop światła z lampki elektrycznej.

Słabe światło latarki elektrycznej ślizgało się po drzewie, po murawie. Dziewczyna przywarła do drzewa tak iż z trudem można było dostrzec w nocy, że nie stanowi jedności z tym drzewem. Kozak poszedł dalej...

Po kilku chwilach wrócił z powrotem na drogę, gdzie oczekiwała furmanka. Wrócili również inni, którzy szukali w lesie.

— Nikogo nie ma! — powiedzieli.

— A ten chrzęst łamanych gałęzi?

— Chyba wiatr tak szumiał.

Kozacy pognali dalej, pędząc przed siebie furmankę, na której siedział bojowiec, szczęśliwy, że towarzyszka jego z pieniędzmi pozostała w lesie.

Dopiero gdy się wszystko wokoło uciszyło, wyszła „chłopka" ze swego schówka.

Przykryła to wszystko darniną, mchem, zrównała z poziomem i szybko wyszła z lasu, by zdążyć jeszcze do pobliskiej wioski, gdzie oczekiwał już ktoś na odbiór łupu.

W chłopskiej chacie, przy słabym świetle lampy naftowej czekał już Bolek, który w akcji sam nie brał udziału. Nerwowo spoglądał co chwila na zegarek. Przeszło godzina minęła od czasu, jak pociąg miał przebiec stację Wołomin. Według jego obliczeń, ktoś powinien był już przybyć i zawiadomić, co się stało.

A tu nikigo nie widać. Czyżby napad się nie udał? Może pochwycono bojowców? A może zatrzymano furmankę z Jadzią, która miała przewieźć łup?

Na piecu zdrzemnął się młody gospodarz, zaufany człowiek partii. Co kilka chwil budził się i pytał:

— No, co tam, nikogo nie ma?

— Nie, nikogo nie widać. Licho wie, co się stało.

Nagle ktoś zapukał trzykrotnie do szyby. Uradowany Bolek krzyknął:

— Są...

Chłop szybko otworzył drzwi. Weszła Jadzia i przyciszonym głosem opowiedziała o przebiegu napadu. Trzeba jeszcze zanim słońce wzejdzie przynieść tu łup, ukryć w specjalnie przygotowanym rowie w stodole, gdzie go sam diabeł nie znajdzie.

— Mogę zaprząc konie do furmanki i pojedziemy — odezwał się chłop.

— Nie, nie trzeba — odparł Bolek. — Nie wiadomo, czy się jeszcze nie kręcą po okolicy. Może do wioski też zajrzą... Lepiej pójdziemy i na plecach przyniesiemy... A ciężkie to, Jadziu?

— Bardzo ciężkie, bardzo... Chyba tam z pół miliona rubli.

— No, pół miliona to przesada — odrzekł Bolek — bo tam mogło co najwyżej być ze sto tysięcy rubli, ale to wystarczy...

Po upływie pół godziny trzech chłopów wraz z Jadzią sunęło nocą do pobliskiego lasu. Jadzia dokładnie zapamiętała miejsce, gdzie ukryła łup.

Cicho sunąc z dala od drogi, uginając się pod ciężarem, przyniesiono nareszcie łup do stodoły, gdzie go zakopano. Chłopi rozeszli się, zanim jeszcze do wioski zdołał przybyć oddział kozaków.

Iwanow, którego zaalarmowano w Warszawie, przybył do Kobyłki na czele oddziału, policji i żandarmerii. Rozesłał oddziały do pobliskich wiosek, nakazał wszędzie szukać, nie szczędzić nikogo.

Na próżno tej nocy spędzali z prycz i sienników spokojnie śpiących chłopów. Szperano wszędzie. Aresztowanego furmana zwolnił Iwanow dopiero potem, gdy się okazało, że konie należą do znanego w okolicy dziedzica.

Iwanow klął na czym świat stoi.

Po kilku dniach Tadeusz przybył do wioski, by policzyć i rozesłać łup. Jakież było jego rozczarowanie, gdy w workach miast złota znalazł rulony miedzianych kopiejek. Worki zawierały razem pięćset rubli, suma to przecież była niewielka, jeśli wziąć pod uwagę wysiłek bojowców podczas napadu...

PROWOKATOR W PARTII

Zebranie wydziału, na którym rozpatrywano sprawozdanie z napadu pod Kobyłką, toczyło się w wielce naprężonej atmosferze. Pierwszy mówił Tadeusz:

— Wiadomość o sumie przewożonej w wagonie pocztowym otrzymaliśmy poufnie od urzędnika poczty. O dacie napadu wiedziało kilka osób tylko i to członkowie wydziału bojowego. Któż więc mógł donieść władzom?

— Ależ, Tadeuszu, nie gorączkuj się — przerwał zawsze spokojny i rozsądny Bolek. — Czemu sądzisz, że wiedziano o tym w żandarmerii? Przecież zwykły przypadek mógł sprawić, że tego dnia o tej godzinie transport pieniędzy, który miał przybyć do Warszawy, został zatrzymany. Rozumiem twoje rozczarowanie z powodu tak małego łupu, ale to nie usprawiedliwia jeszcze, byś miał doszukiwać się w nieudanym zamachu ręki prowokatora.

— A jednak, Bolku, w tym wypadku mam rację — odrzekł Tadeusz. — Otrzymałem dziś odpis tajnego okólnika, wysłanego do wszystkich stacyj pocztowych, a który nakazuje zatrzymanie wszelkich przesyłek pieniężnych do Warszawy, zdwojenie straży przy budynkach pocztowych. Poza tym szereg innych objawów świadczy o tym, że w partii tkwi prowokator. Nie ulega wątpliwości, że taki okólnik został wydany po otrzymaniu przez ochranę wiadomości o przygotowywanym napadzie.

— Oczywiście, zgadzam się z Tadeuszem — rzekła na to jasnowłosa Zosia. — Zbyt mało zwracamy uwagi na prowokację w naszych szeregach. Ostatnie areszty świadczą najlepiej o tym, że wśród nas tkwi prowokator i to człowiek, który blisko obcuje z nami.

— Któż to może być? — zapytał Stanisław. — Jeśli Tadeusz wysuwa przypuszczenia, zapewne ma jakieś podstawy dla takiego sądu.

— Tak, twierdzę, że w partii tkwi prowokator. Nie jest to tylko moje przypuszczenie, ale jestem upoważniony przez towarzysza Bronisława do stwierdzenia, że również ma takie podejrzenia, i zaleca jak największą ostrożność w pracy. Musimy zdwoić czujność.

— Proponuję, by odtąd o naszych akcjach nie powiadamiać całego wydziału, by dziś jeszcze wydział rozwiązać i przekazać wszystkie sprawy trójce — odezwał się Stanisław.

W przygnębionym nastroju rozeszli się bojowcy. Świadomość tego, że ktoś wśród nich zdradza, że za pieniądze caratu sprzedaje swych towarzyszy, napełniła ich wszystkich poważną troską.

Tadeusz postanowił na własną rękę rozpocząć śledzenie niektórych ludzi, do których nie miał zaufania. Przede wszystkim zaś postanowił pilnie śledzić wszystko, co czyni Sas-Charewicz.

Interesował się szczegółami, które dotyczyły Sasa. Wypytywał towarzyszy, czy Sas ma ostatnio wiele pieniędzy, czy ubiera się lepiej, czy ma kochankę.

Pewnego razu, gdy miał wolny dzień od zajęć partyjnych, udał się z samego rana przed bramę domu Charewicza i w przebraniu czatował. Była godzina dziesiąta. O tej porze, jak Tadeusz zdołał dowiedzieć się, Sas-Charewicz wychodził zwykle na lekcję.

Wkrótce wyszedł z bramy swego domu i szybkim krokiem udał się na piechotę w stronę tramwaju, na rogu Królewskiej i Marszałkowskiej. Przystanął, oczekując nadejścia tramwaju. Tadeusz również stanął z boku i pilnie śledził każdy ruch Charewicza.

Obejrzał jego buty, które były starannie podzelowane, spodnie wyprasowane. Sas miał nowy kapelusz, nosił śnieżno-biały kołnierzyk.

— Przecież zawsze był tak zaniedbany — rozmyślał Tadeusz — czemu to nagle ostatnio tak się zmienił? Czyż by lepiej zarabiał? Może ma kilka nowych lekcyj? A może ma jakąś przyjaciółkę, która go utrzymuje?...

Tramwaj długo nie nadchodził. Tadeusz przeniósł wzrok z Sasa na innych oczekujących. Spojrzał na przeciwległą stronę ulicy i nagle zadrżał.

Zauważył wyglądającego przez okienko w bramie przeciwległego domu człowieka. Gdy Sas, nie mogąc widocznie doczekać się tramwaju, nagle poszedł na piechotę przez Ogród Saski, postać ta wysunęła się z bramy i udała się w ślad za nim.

Tadeusz drgnął. Ktoś jeszcze śledzi Sasa! Zapewne szpicel. Trzeba mu się bliżej przyjrzeć. Tajemniczy osobnik, który wyszedł z bramy szedł za Sasem w odległości kilkunastu kroków. Tadeusz szedł w ślad za tym osobnikiem.

Nagle zdecydował się. Szybkim krokiem zbliżył się do rzekomego szpicla.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Bill w roli wybawcy"



Dalszy ciąg jutro.

Z Teatru J. Słowackiego

„Wesele Figara".

REPERTUAR KIN:

Adria: „Człowiek lew" i „Pieśniarz Wiednia".
Apollo: „Piętro wyżej".
Atlantic: „Matura" i „Papa się żeni".
Bagatela: „Krwawe perły" i rewia: „Wesołe święta".
Dom Żołnierza: „Ostatni posterunek".
Promień: „Kaprys milionera".
Stella: „Barbara Radziwiłłówna"
Sztuka: „Bogate biedactwo".
Swit: „Ordynat Michorowski".
Uciecha: „Dyplomatyczna żona"
Wanda: „Dama kameljowa".

PROGRAM RADIOWY.

Kraków godz. 7.25 Kilka informacyj 7.30 Muzyka poranna z płyt 12.03 Koncert ork. 12.50 Prosimy do mikrofonu 14 Muzyka z płyt 15.15 Niespodzianka — skecz, 15.20 Muzyka z płyt, 15.45 Muzyka z płyt 16 Odczyt 16.30 Muzyka z płyt 18.45 Program na dzień następny,

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem, Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem, Kościuszki 18, pod Temidą, Długa 66, pod Barankiem, Mikołajska 4, Apteka Niebieska, Starowiślna 77.

Wiadomości radiowe

„Czy wiecie, że Jakób Rousseau był kompozytorem?

O operze J. J. Rousseau p. t. „Wróżek wiejski" mówić będą dr. Jan Roguła i Izabella Freimanówna, objaśniając muzyczną część audycji, którą przygotował i opracował dyr. Bolesław Wallek Walewski. Zostanie przygotowanych parę fragmentów tej ciekawej, a zupełnie nieznanej opery, a więc arie, duett oraz kwartet. Jako soliści wystąpią przed naszym mikrofonem Stena Link Darecka — sopran, St. Wiśniewska — alt, Wiktor Pietroń— tenor, Adam Mazanek — bas.

Ze względu na obszerny i ciekawy temat, audycja ta została przesunięta na dzień 14 tj. środę godz. 19.20 w ramach programu wymienionego z Rozgłośnią Lwowską.

Dla miłośników muzyki kameralnej nadaje Rozgłośnia Krakowska o godz. 20.00 trio Roberta Schumanna op. 80 w wyk. Wł. Syrewicza — skrzypce, Heleny Landau — fort. oraz K. Gutmana — wiolonczela.

Zarżnęła się brzytwą

Niwka i okolice wstrząsnięte zostały wczoraj okropnym samobójstwem Marii Stefanowskiej, żony robotnika. Nieszczęsna chorowała od dłuższego czasu na gruźlicę płuc, co mocno jej dokuczało. Nie mi ła ona środków na skuteczne leczenie, to też choroba rozwijała się coraz więcej, doprowadzając nieszczęsną do rozpaczy.

W przestępie silnego zdenerwowania, chora chwyciła brzytwę męża przygotowaną do golenia i poderżnęła sobie gardło tak mocno, że w ciągu kilku minut zmarła.

KRONIKA KRAKOWA

Tajny proces w Krakowie

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Franciszek Adamski, robotnik z Kocmyrzowa. Ubegłego roku Adamski spotkał się na drodze pomiędzy Kocmyrzowem a Mogiłą z 17-letnią K. R., którą przewrócił używając siły, dokonując w lesie gwałtu.

Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

Sąd skazał Adamskiego na 2 i pół roku więzienia. Adamskiego na sali rozpraw aresztowano i odstawiono do więzienia św. Michała.

Pościg policji za groźnymi włamywaczami w Krakowie

Do mieszkania Nachhausera Józefa, przy ul. Urzędniczej 59 w Krakowie włamali się sprawcy, gdzie dokonali kradzieży biżuterii, garderoby i 2 futer ogólnej wart. 3.200 zł. przygotowując łup do wyniesienia.

W czasie tym nadszedł poszkodowany, wobec czego sprawcy łup porzucili i poczęli uciekać.

Jeden ze sprawców okazał się Teitelbaum Zygmunt, lat 30, zam. przy ul. Jakóba 31 — został zatrzymany. Łup cały ocalał z wyjątkiem 20 zł. gotówki, którą sprawcy skradli. Następnych 2 sprawców zbiegło.

Emeryci domagają się zniesienia dekretu emerytalnego

W niedzielę odbył się w Krakowie zjazd delegatów Związków emerytów, zwołany przez międzyzwiązkowy komitet Związków pracowników państwowych samorządowych prywatnych i przedsiębiorstw państwowych przy udziale 259 delegatów z całego kraju.

Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego dra Krajewskiego, referat wygłosił dr. Spiss, wykazując, że uchwała senatu, przekazując nowelkę emerytalną do ponownego rozpatrzenia przez komisję, była wynikiem niezaznajomienia się przez większość senatorów z problemem emerytalnym.

Obecny na zebraniu sen. Bobrowski uzyskał na audjencji w dn. 7 bm. u premjera Składkowskiego zapewnienie, że rząd wprowadzi sprawę emerytalną na najbliższą sesję nadzwyczajną. Ponadto delegacji emerytów oświadczył wicem. Grodyński, że rząd wykona lojalnie dane przyrzeczenie i wobec przyznania w preliminarzu budżetowym odpowiednich kredytów, po wydaniu ustawy wypłaci przypadające należności, licząc od 1 bm., w miarę załatwiania dekretów.

Po licznych przemówieniach uchwalono rezolucję, w której zjazd zwraca się do prezesa Rady ministrów i ministra skarbu z prośbą o postawienie na najbliższej majowej sesji nadzwyczajnej Sejmu i senatu na porządku dziennym jako projektu rządowego, sprawy uchylenia dekretu emerytalnego, względnie jego nowelizacji z ważnością, obowiązującą od 1 kwietnia 1937.

Aresztowanie 2 działaczy PPS.

Nocy ubiegłej policja przeprowadziła rewizje w mieszkanich działaczy pepesowskich na terenie Lwowa. W wyniku rewizji aresztowani zostali: red. Jan Syrek i dr. Herstal, b. radny Lwowa, członek Ligi Obrony Praw Człowieka, wydawca zawieszonej przed kilkoma dniami „Trybuny Robotniczej".

Napad rabunkowy

Niezwykle śmiały napad rabunkowy miał miejsce we wsi Poręba koło Wadowic.

Trzech zamaskowanych bandytów usiłowało dostać się do mieszkania Piotra Wiechycza.

Wiechycz usłyszał podejrzane szmery i gdy zbliżył się do okna aby zobaczyć co się tam dzieje padł strzał i Wiechycz ugodzony śmiertelnie w oko padł trupem na miejscu.

Policja wszczęła za mordercami pościg.

ROZPRAWA O NAPAD NA DYR. „ŻEGLUGI POLSKIEJ"

W dniu wczorajszym odbyła się przed Trybunałem Sądu Okręgowego Karnego w Krakowie rozprawa przeciw Janowi Ciupce, Feliksowi Pałce, Andrzejowi Sojce, Andrzejowi Grabowskiemu i Tomaszowi Solnicy, ktorzy oskarżeni zostali o bezprawne pozbawienie wolności dyrektora „Żeglugi Polskiej" Kazimierza Proczynera w dniu 6 marca ub. r. w magazynach węglowych „Żeglugi Polskiej" na Grzegórzkach.

Ponieważ powołani przez oskarżonych 3 świadkowie do rozprawy się nie jawili, dlatego rozprawa została odroczona, a na niejawiących się świadków nałożono karę 3-dniowego aresztu.

Zgłoszone przez adw. dr. Pfeifera imieniem pokrzywdzonego dyr. Broczynera powództwo cywilne, zostało przez Sąd orzekający przyjęte.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Nowosielski, wotowali s. o. dr. Solecki i dr. Leski, oskarżał prok. dr. Walter.

MAKABRYCZNY WYPADEK NA CMENTARZU

Urząd śledczy w Łodzi powiadomiony został o makabrycznym wypadku, jaki miał miejsce na cmentarzu żydowskim w Pajęcznie. Mianowicie ustalono, że z jednego z grobów zginęły zwłoki dziecka, pochowanego przed tygodniem, przyczem nagie ciało wyjęte zostało z ziemi.

Na razie nie zdołano ustalić, jaka była przyczyna wykopania zwłok i kim byli sprawcy tego niezwykłego czynu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1000 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 6 groszy

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. ...